

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	11
---------------------------	----

I

Jurek nie był bez skazy	28
Piotrowski gra dalej	42
Ileż ten chłopak przecierpiał.....	49
Popiełuszko – znak rodzącego się sprzeciwu	58
Pejzaż polski	75

II

Chłopak z okopów	98
Ksiądz Jerzy Popiełuszko wobec „Solidarności”	132
Męczeństwo za wiarę, czyli chrześcijańskie owocowanie śmierci .	146
Duchowy wymiar kazań księdza Jerzego Popiełuszki.....	166
Co zrobiłby ksiądz Jerzy?	181
Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko jako wzór świętości na dziś	198
Tytułem zakończenia	211
Indeks osób	219



Alfons Popiełuszko wraz z rodzicami po I komunii świętej. Rok 1956
[fot. Ośrodek Dokumentacji]

WPROWADZENIE

Podtytuł tej książki w pierwszym oglądzie zdaje się niewiele mówić. Bo czym w istocie miałyby być kultura, którą nazwałem kulturą przykościelną, i dlaczego związałem ją przede wszystkim (choć nie tylko) z życiem i duszpasterstwem księdza Jerzego Popiełuszki? Mam jednak nadzieję, że rzecz całą dostatecznie wyjaśnię. Otóż pojęcie kultury przykościelnej ukułem, odwołując się do terminu Ryszarda Legutki – „naród przykościelny”, jakim posłużył się on w książce *Esej o duszy polskiej*¹. Przypomniał w niej, że Kościół, mimo różnych historycznych katastrof i cierpień, zdołał zachować swą dogmatyczno-kulturową tożsamość i ciągłość. Nieprzerwanie stanowił żywą część narodu, niepodległą i niezależną od sytuacji politycznej, panującej tak w kraju, jak i w Europie. Oczywiście, określone związki Kościoła z państwem istniały i musiały istnieć.

Nigdy jednak Kościół, nawet nawiązując z państwem wyraźniejsze – często oparte na kompromisie – więzi, do końca nie akceptował politycznych

1 R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Kraków 2008, s. 79-87. Pojęcie „kultury przykościelnej” nie powinno kojarzyć się z wartościami skonwencjonalizowanymi, tandetnymi, wywiedzionymi z kruchty, a raczej z tymi, które w kulturze określamy mianem wysokich, szlachtetnych, stanowiących jej atutowy nurt.

Męczeństwo i miłość

Ks. Jan Sochoń

realiów, zwłaszcza w czasach PRL-u, choć niekiedy musiał się godzić na bolesne ustępstwa. Czynił tak, ponieważ jego przywódcy rozumieli, że otwarta konfrontacja z państwem terroru na ogół kończy się likwidacją organizacji kościelnej i zejściem księży do podziemia. Z drugiej jednakże strony w samym Kościele rozwijali swą haniebną działalność tak zwani księża patrioci, wielu też kapłanów (na rozmaitych szczeblach kościelnej hierarchii) współpracowało ze Służbą Bezpieczeństwa. Mimo to wypada stwierdzić, że koegzystencja Kościoła z państwem komunistycznym w całościowej skali nie doprowadziła do jakichś drastycznych okaleczeń narodowej substancji, a przecież – jak łatwo sobie wyobrazić – wobec ogromnej ilości zagrożeń dzieje Kościoła polskiego w PRL-u mogły wyglądać znacznie mniej chwalebnie.

Spójrzmy na czasy po ostatniej wojnie. Wschodni pogromcy koalicji hitlerowskiej wzięli sobie za morderczy punkt honoru unicestwienie jedności i tysiącletniej ciągłości polskiej historii. Chcieli wkomponować Polaków w określoną socjalistyczną strukturę, która zniweczyłaby to, co naprawdę polskie, wyraziście związane z chrześcijaństwem. Pracowali nad tym, żeby cały naród stał się szarym elementem wielkiej sowieckiej maszynarii, dążącej do opanowania Europy. Dlatego komuniści z wielką premedytacją likwidowali polską inteligencję, całkowicie zniszczyli ziemiaństwo i arystokrację. Ryszard Legutko, opisując te wydarzenia we wspomnianej książce, użył następującej metafory: „Odcięto w ówczesnych latach połowę Polski, a ludność tam mieszkającą wymordowano, wywieziono lub zniewolono. Temu zabiegowi amputacji towarzyszył zabieg równie gigantycznego przeszczepu. W granice kraju włączono – posiłkując się pewnymi racjami natury także etycznej – ziemie od stuleci niemieckie”².

2 Tamże, s. 9-10.

Wprowadzenie

Na szczęście potęga duchowa i moralna (bo w tym przypadku trzeba mówić o potędze) uczyniła z większości Polaków „naród przykościelny”. Ofiarowywał on ludziom inny świat doznań, przeżyć, więzi społecznych i doświadczeń, niż ten, jaki panował oficjalnie. Nie było w nim sierpa i młota, Stalina i Bieruta, zideologizowanych akademii szkolnych, imperialistycznego zagrożenia, pierwszomajowych marszów, niczego z tych koszmarów i idiotyzmów tworzących życie w socjalizmie. Było natomiast poczucie ciągłości dziejowej, były ewangeliczne wartości, odmienny język, odmienne lektury, styl zachowania, po prostu, egzystencja pełna zaufania Jezusowi, który stawał się coraz bliższy sercu, choć niepojęty i „daleki”.

W ten sposób wytworzył się pewien nowy typ kultury przykościelnej, nienakładający się (mimo pewnych wspólnych cech) na doświadczenia niesione przez kulturę niezależną. To, co między nimi tożsame, można sprowadzić do sprzeciwu wobec politycznej praktyki zmierzającej do tego, by owoce ludzkiej aktywności twórczej służyły tylko i wyłącznie państwu, a właściwie partii rządzącej oraz propagowanej przez nią strategii. Wspólny obu tym typom kultury był postulat, by intensywnie i zaborczo nie rozpleniała się kultura zaangażowana w „przemiany socjalistyczne”, odrzucająca – jak wówczas oficjalnie pisano – wszelkie formy estetyzmu, idealizmu czy religijnego mistycyzmu, ostatecznie prowadząca do sowietyzacji i zniewolenia autentycznej kultury polskiej.

Stąd też kulturę przykościelną opisałbym jako miejsce utworzone przez aktywność duszpasterzy Kościoła, umożliwiające odkrycie tego, co się dzieje, kiedy konkretny człowiek chce ukazać swą osobistą istotę, kiedy uświadamia sobie, że cudownym darem istnienia jest możliwość dążenia do prawdy, także prawdy o własnym narodzie i historii, możliwość doznawania piękna i postępowania według dobra. A wszystko to

Męczeństwo i miłość

Ks. Jan Sochoń

w pozbawionej totalitarnych pokus przestrzeni publicznej. Budowanie takiego modelu kultury rozpoczyna się naturalnie w rodzinie, gdzie pojawiają się źródłowe sytuacje kulturowe; dziecko powoli zaczyna wyróżniać siebie i odkrywać drugiego człowieka, przejmuje wzory i modele postępowania. W ten sposób kultura kształtuje, staje się niejako komunikacyjnym środkiem przekazu. Chodzi tu zarówno o kulturę osobową, a więc urzeczywistnianie pełni własnej osobowości i doskonałości, jak i – w dalszej kolejności – tworzenie dzieł materialnych i duchowych. W czasach komunistycznych tego rodzaju praktyka nie mogła w ogóle zaistnieć, zastępowana wszechwładną ideologią.

Tymczasem kultura przykościelna formuje obszary życia zgodnie z ewangelicznymi zasadami. W czasach komunistycznych księża wyraźnie i stanowczo przekonywali, że do wiary trzeba dorastać, że każdy człowiek ma prawo do poznania prawdziwej polskiej historii, do stanowienia o sobie i swoich wyborach, że wolność jest Bożym darem i dlatego nikomu nie wolno jej kwestionować. Duchowieństwo niosło wtedy istotny oręż chroniący, zwłaszcza młodzież, przed zakusami oficjalnych programów nauczania i przynętami podsuwanymi przez partyjnych ideologów, tak zwanych oświatowców. To działanie Kościoła końcowe ocalenie ziemskiego życia lokowało w samym Bogu, w wymiarach eschatologicznych, a Polacy, oddając się w Jego niewolę, mogli stanowić przykład dla innych nacji, odzyskując w przestrzeni kultury przykościelnej utracone poczucie, że stanowią podmiot, a nie przedmiot historii.

Przy tym wszystkim księża, tworząc ewangeliczne reguły postępowania, działania i odnoszenia się do rzeczywistości, nie zapominali, że Polacy przez wieki byli ofiarami przemocy z wielu stron, że targowano nimi jak politycznymi marionetkami, co wyźłobiło w nich zresztą swoiste piętno. Mickiewiczowski Konrad jest tego faktu oczywistym wyrazem.

Wprowadzenie

Tym bardziej więc Sowieci, wraz z ich polskimi rzecznikami (począwszy od 1947 roku), zapewniali, że trzeba oddalić tę patriotyczno-martyrologiczną perspektywę i zwrócić się w stronę wizji obiecującej ateistyczny raj. Na szczęście te komunistyczne miraży nigdy nie zostały zrealizowane, także i dlatego, że mocno trwała kultura przykościelna, która zawsze pozwalała choćby na chwilę znaleźć schronienie.

Panowały w niej – raz jeszcze powtarzam – inne niż komunistyczne prawa, inni byli zbiorowi bohaterowie, inne kryteria dobra i zła. Także czas płynął w innym tempie i w odmiennym rytmie, organizowany według innych świąt, uroczystości, rocznic i kultów. Język religijny nie przekształcał się, zależnie od okoliczności, w nowomowę skrywającą realny stan rzeczy, zniekształcającą zbiorową świadomość. Należy zapewne powiedzieć, że polska kultura przykościelna stanowiła fenomen w skali światowej. Nigdzie indziej nie powstała tego typu forma kultury alternatywnej wobec tej oficjalnej, partyjnej. I oczywiście kultura przykościelna z jednej strony umożliwiała rozwój i trwanie świeckiej kultury niezależnej, z drugiej zaś sama korzystała z jej dobrodziejstw.

Dzisiaj, mimo dokonanych już zmian, sytuacja Kościoła i ludzi wierzących pozostaje daleka od normalności. Mam na myśli nie tylko rozrost tendencji sekularyzacyjnych czy postaw obojętności na wartości religijne, często podszytych liberalnym stylem życia, ale również falę prześladowań, jaka obejmuje chrześcijan niemal na całym świecie. Tysiące wiernych oddają życie za Chrystusa (wypada mówić nawet o czystkach religijnych), a presja ideologii islamskiej przybiera coraz groźniejsze formy. Jej ostatecznym celem ma być utworzenie homogenicznej społeczności muzułmańskiej, całkowicie panującej nad światem. Z naszej, chrześcijańskiej strony odpowiedzią na tego rodzaju nieludzkie poczynania może być tylko i wyłącznie naśladowanie Chrystusowego sposobu bycia, wciąż

Męczeństwo i miłość

Ks. Jan Sochoń

ponawiana próba życia zgodnego z Jego wolą. Ale również troska o to, by światowe media informowały o tym ludobójstwie, by tak zwana poprawność polityczna oraz obojętność społeczna na dokonujące się hekatomby nie powiększały swoistej „zmowy milczenia”, która niemal całkowicie unieruchamia działania głównych państw Zachodu, chcących zachować ostrożność wobec zawsze możliwej konfrontacji cywilizacyjnej.

Warto przywołać tutaj intuicje Samuela Huntingtona, który w swoim czasie postulował, że w XXI wieku powszechnie zapanuje liberalna wizja życia, porozcinana jednakowoż ościeniem sporów różnych cywilizacji, propagujących niedające się pogodzić odmienne wartości. Uniwersalistyczne aspiracje Zachodu doprowadzą wręcz do nasilających się konfliktów, chociażby z islamem i Chinami³. Do tej prognozy trzeba dzisiaj dodać spostrzeżenie, że w łonie samego Zachodu doszło do głębokich przekształceń, typowo ideologicznych pęknięć, spowodowanych amerykańską prezydenturą Donalda Trumpa czy angielskim Brexitem. Stąd tytułowa formuła niniejszego zbioru *Męczeństwo i miłość*. Religia i sztuka, wiara i ateizm, więzi społeczne i globalizm, Internet i rzeczywistość medialna – wszystko to nacechowane jest bowiem ludzką słabością, ale i niebywałą szlachetnością, twórczą mocą. Człowiek pozostaje osobą, zdolną zarówno do największych poświęceń, jak i do najbardziej haniebnych czynów. Zyskał swobodę w wolnym profilowaniu swojej osobowości. Chodzi tylko o to, żeby owa wolność nie była mu ciężarem, lecz powodowała przyrost jego ludzkich potencjalności.

Nadal więc kultura przykościelna ma znaczenie i powinna się swobodnie rozwijać, oczywiście nie w tym sensie, że należałoby się zamykać w konfesyjnej wieży z kości słoniowej, propagując to tylko, co nie wykracza

3 Zob. S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, przekł. H. Jankowska, Warszawa 1997, s. 14; P. Jaroszyński, *Spór o Europę. Zderzenia cywilizacji*, Lublin 2015.

Wprowadzenie

poza obszar religijnego dogmatu. Chodzi raczej o pewnego rodzaju stanowczość wobec różnych współczesnych tendencji oczerniających etos chrześcijański. O ujawnianie wszelkich sytuacji, w których refleksja nad nędzą człowieka niezdolnego do nadania sobie samemu sensu występuje w radykalnej postaci jako przykazanie miłości. Kiedy, jak już wspomniałem, dochodzi do prześladowań chrześcijan, do naruszania prawa do życia od naturalnego poczęcia aż do naturalnej śmierci, do profanacji symboli religijnych, do przekreślania w aktach ustawodawczych pierwszoplanowej roli norm naturalnych, do prób rozszerzenia pojęcia rodziny na każdy związek człowieka z człowiekiem, bez względu na jego płeć, przez co właściwie znosi się instytucję małżeństwa; kiedy lobbuje się na rzecz niszowych mniejszości homoseksualnych albo przekonuje, że tożsamość człowieka można kształtować według własnego odczucia psychicznego, gdy zachęca się do seksualizacji dzieci od najmłodszych lat – wówczas przemyślana reakcja jest konieczna. Nie jesteśmy przecież, ani intelektualnie, ani moralnie, bezradni. Dysponujemy rozumem, wolną wolą, sercem; władamy niezmiernym bogactwem nauki i ducha kościelnego, tym wszystkim, co przynieśli światu święci i męczennicy, co wypływa z naszego otwarcia na Bożą łaskę i Boże słowo. Są to mocne narzędzia ewangelizacji, którymi należy się posługiwać w publicznej aktywności.

Nadto, zauważmy, że pośród nas spotykamy ludzi zaangażowanych w dziedzinie polityki, którym warto zaufać, którzy nie działają jak faryzeusze, na pokaz, by zdobyć poparcie i tak zwane punkty wyborcze. Starają się natomiast tak budować swoje programy, aby nie zabrakło w nich miejsca na coraz pełniejsze rozumienie doktryny religijnej czy na likwidowanie utrudnień na drodze do najważniejszego spotkania, jakim jest spotkanie człowieka z Bogiem. Leżą im na sercu (i sumieniu) bolesne wydarzenia tworzące narodową historię, szczególnie te, które

Męczeństwo i miłość

Ks. Jan Sochoń

wciąż należy odkłamywać, oczyszczać z ideologicznych naleciałości, uświadamiać młodzieży, głównie urodzonej już po 1989 roku, nie wyłączając z tego horyzontu kwestii narosłych wokół dramatu smoleńskiego. Naród bowiem, żyjąc w kłamstwie, właściwie przestaje istnieć, rozwijać się i wzbogacać, choćby nawet pod względem ekonomicznym wiodło mu się dosyć dobrze.

Jeżeli zatem – sami starając się żyć autentycznie i w prawdzie – nie będziemy demaskować kłamstw i fałszów, które z wielu stron do nas docierają, nie będziemy jawnie przeciw nim protestować, wstawiać się za tymi, których poddaje się ideologicznemu znieprawieniu (czego w ostatnim czasie doświadcza naród ukraiński), nie osiągniemy ładu społecznego i spokoju ducha. Będzie to również oznaczało, że nie potrafimy właściwie wykorzystać dziedzictwa duszpasterskiego i męczeństwa księdza Jerzego Popiełuszki. W konsekwencji niejako sami siebie pozostawimy w jakże bolesnym stanie ciągłej niewoli. A tego powinniśmy z całą mocą unikać. Brońmy się przed grzechem, uczciwie rozmawiajmy, nie okłamujmy się nawzajem, nikomu siłą nie narzucajmy prywatnych przekonań, nie wynosimy własnych opinii ponad konieczność; nie odpowiadajmy złem na zło, ale raczej dzielmy się dobrem, wspierajmy potrzebujących, dziękczynnie stając przed Stwórczą Miłością. Pamiętajmy: ponad wszystkimi ludzkimi świadectwami o prawdzie życia znajduje się to, którego nikt nie jest w stanie podważyć – świadectwo samego Boga. Ono ma rozświecać drogi naszej codzienności, które nie zawsze przecież stykają się z ewangelicznymi drogami.

Toteż nie ukrywajmy: nie jesteśmy światłością. Mimo to możemy rozsiewać prawdę; możemy, wzorem księdza Jerzego, zapowiadać blask Jezusowej miłości. Zabiegajmy o dialog, przedstawiajmy swe racje, zawsze gotowi do kompromisu, którego jednakże nie traktujemy jako celu samego

Wprowadzenie

w sobie. Ostatecznym warunkiem podejmowanego działania jest i być musi zgodność z ewangeliczną stroną życia, z tym, co nam ofiarował Jezus Chrystus. On jest naszym Głosem sumienia, Doradcą i Poręczy-cielem przed Ojcem w niebie. Walka z prawdą będzie trwała w dalszym ciągu, prawdę wciąż będzie się biło pałkami i niszczyło gazem łzawiącym, lecz te zbrodnicze środki nie mają najmniejszych szans, by definitywnie zatriumfować. Ksiądz Popiełuszko miał tego faktu widomą świadomość. Mimo otaczającej socjalistyczną Polskę czerni, nie pozbywał się nadziei. Powtarzał: nie mówmy, że świat jest coraz gorszy, coraz smutniejszy. A jeżeli nawet tak jest, to źródła zgorzknienia są najczęściej w nas samych, a nie gdzie indziej. Stąd też i powody błogosławionego uniesienia muszą być w nas. Autentyczne życie duchowe, spontaniczna radość to obecność Boga, zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym, to również akceptacja cierpienia, z pokorą rozpoznawanego jako chrześcijańska droga naśladowania Chrystusa. Dopóki żyjemy, nie utraciliśmy możliwości korzystania z darów niesionych przez miłosiernego Boga. Przede wszystkim pielęgnujmy w sobie to, że zostaliśmy stworzeni przez Boga do życia godnego i szlachetnego, bez zakłamania i bez usidlenia.

Powołaniem Kościoła i zarazem każdego z nas jest „zachować godność człowieka, godność dziecka Bożego”⁴. Duchowa więź ze Stwórcą to dar, który powinniśmy kultywować ze szczerą troską. W nim kryje się prawda o naszym życiu i ostatecznym jego celu. Należałoby dawać świadectwo swojej wiary i zawierzenia Bogu – i to świadectwo na zewnątrz, w wymiarze społecznym. Nikt i nic nie może ograniczać możliwości rozśławiania tego, co religijne, wywiedzione ze zbawczej miłości Chrystusa.

4 Ks. J. Popiełuszko, Kazanie z 29 stycznia 1984 r., [w:] *Kazania 1982–1984*, wstęp i opracowanie ks. J. Sochoń, Warszawa 1992, s. 136. Dalsze cytaty z tego właśnie wydania.

Męczeństwo i miłość

Ks. Jan Sochoń

Władza, zwłaszcza ta wybierana w demokratycznych wyborach, jeżeli skupia się tylko na własnej chwalebnej i wygodzie, nie zważa na potrzeby ludzi, zapomina o służebnym wymiarze podejmowanych przez siebie decyzji, musi zrzec się swojego mandatu. Rozdział państwa od Kościoła nie oznacza zadekretowanego milczenia Kościoła i ograniczania przestrzeni aktywności osobom tworzącym jego wspólnotę.

Słowa księdza Jerzego o tym, że mamy upominać się o życie w prawdzie, trzeba traktować poważnie i bez obaw. Nie bójmy się świadczyć o tym wszystkim, co stanowi żywiącą tkankę wiary i życia pozostającego w ścisłej symbiozie z nauczaniem Kościoła. Zasadnicze *credo* naszej wiary jest niezmiennie. Z chwili na chwilę staramy się je głębiej pojmować, tak jak to po ludzku możliwe, lecz nie ulegamy ekstremalnym nowinkom teologicznym czy presji ateistycznych bądź liberalnych środowisk. Odwaga życia to również odwaga głoszenia tego, w co się wierzy, być może zawsze z odrobiną ryzyka. Bo przecież, żeby nasze świadectwo prawdy mogło być wiarygodne, powinno kosztować. Łatwo wyjść na ulicę i hałaśliwie protestować, jeżeli nie stoi za taką manifestacją żadne niebezpieczeństwo, ryzyko właśnie.

— 20

Nie oznacza to jednak, że musimy nierozsądnie wystawiać się na krytykę i ironię tych, którzy posługując się mediami jak mieczem, wyśmiewają nasze religijne zaangażowanie, chcą narzucić swą bezbożną wizję istnienia. Naigrzanie się z katolików nie ma w Polsce tak długiej tradycji, jak chociażby w laickiej Francji, ale ostatnimi laty bardzo się nasila i często prowadzi do deklarowanej nienawiści, a więc chęci uśmiercenia tego, co zyskuje wartość w świetle Ewangelii. Musimy się tej fali przeciwstawiać, naturalnie nie za pomocą niegodziwych środków, lecz dzięki osobistemu świadectwu życia, działaniu pomnażającemu dobro wspólne. Podnośmy głos tylko po to, by zapowiadać Dobrą Nowinę.

Wprowadzenie

W ten sposób, zmagając się z coraz bardziej zamaskowanymi iluzjami obecnego czasu, odkrywamy możliwość heroizmu, możliwość świętości, dostępnej wszystkim tym, którzy zawierzili Chrystusowi. Możemy przeto wyjść z wieczernika swych lęków. Zaufać tym, którzy znajdują się na zewnątrz. Są oni różni od nas, ale jesteśmy w stanie zbliżyć się do nich, gdyż prawo egoizmów upada pod wpływem życzliwości, gościnności, miłości i przebaczenia, zbija ze snobistycznego tropu. To uczyni każdego z nas kimś mocniejszym, bardziej odpornym na życiowe wstrząsy, na wędnięcie fizycznego piękna, umocni wiarę, że prawdziwym Panem życia i ciała jest sam Jezus. On pomaga, ale i doświadcza: zezwala na cierpienie, ból, zmęczenie, w nich bowiem realizuje się pełnia człowieczeństwa. Każdy ma swój los, swoje przeznaczenie, swoją radość, miłość, swój ból i cierpienie, każdy na miarę swojej wrażliwości, wytrzymałości, wewnętrznej siły. Bóg nie nakłada na nikogo więcej trosk, niż mógłby on unieść. I choć łatwo poddać się zniechęceniu, porzucić nadzieję, należy nieść swój krzyż aż do końca, aż do śmierci. Dlatego w centrum Objawienia chrześcijańskiego znajduje się **M i ł o ś ć m i ł o s i e r n a**, to znaczy potrafiąca przekroczyć ścisłą miarę sprawiedliwości, czasem nazbyt wąską.

Syn marnotrawny jest świadom, że bardzo głęboko dotknął ojca swym gorszącym postępowaniem; niemniej jednak potrafi właściwie ocenić samego siebie, znaleźć odpowiednie dla siebie miejsce w tej nowej sytuacji życia. Pojmuje niejako samą istotę nawrócenia, będącego najbardziej konkretnym wyrazem działania miłości i obecności miłosierdzia w ludzkim świecie. Baczmy przeto, żeby w nasze relacje z innymi osobami bez przerwy dostawały się promienie, które leczą, a nie ranią, i nie dawajmy Bogu powodów, by Jego miłosierdzie mogło w nas płowieć.

Męczeństwo i miłość

Ks. Jan Sochoń

W ten sposób wyrazimy swoją miłość do Jezusa, a przez to i przywiązanie do tych wszystkich ludzi, którzy (każdy na swój sposób) naśladowali Jezusa w swojej codzienności; przeto i do księdza Jerzego Popiełuszki, w którym niejako zamieszkujemy, zamieszkujemy w jego dobrych czynach i dziełach. A to najzwyczajniej oznacza, że Bóg kocha swoje stworzenie, chce, żebyśmy byli z Nim na wieki szczęśliwi. Jeżeli więc chcemy nadal żyć jak chrześcijanie, musimy popłynąć pod prąd tego wszystkiego, co w otaczającym nas świecie i w nas samych dalekie jest od miłosiernego spojrzenia Jezusa, od świadectwa chrześcijańskich męczenników i świętych, od stylu bycia przynależnego ludziom, którzy w centrum własnego życia i własnej wrażliwości postawili Boga.

Próbujmy przeto kontemplować ścieżki religijnej tradycji estetycznej, zamiast przechadzać się po gościńcach nowoczesnych galerii handlowych czy lśnić na wolnomyślicielskich salonach. Przedkładamy – jako świadomi konserwatyści – średniowieczne katedry nad lotniska, które teraz buduje się zamiast katedr, bo wiemy, że demokracja to nie jest droga, w której imię warto poświęcić, może nie tyle życie, ile raczej harmonię własnego wnętrza⁵. Rozumiejmy terażniejszość dzięki trwałej więzi z przeszłością

5 Ryszard Legutko, przypominając słynną formułę Winstona Churchilla, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć innych, jakie dotychczas wypróbowano, podkreśla, że ma ona też inną wersję: „demokracja jest kiepskim systemem, lecz dotąd nie wymyślono lepszego”. Niestety, prawdziwość tego ostatniego zdania jest ewidentnie fałszywa. Wystarczy odwołać się do osiągnięć starożytności, do pomysłów późnego Platona, rozwiniętych następnie przez Arystotelesa, by się o tym przekonać. Szerzej zob. tegoż, *Triumf człowieka pospolitego*, Poznań 2012, s. 91-123. Arystoteles oczywiście wiedział, że gdy większość obywateli włada za pomocą uchwał przyjmowanych *ad hoc* i nie stanowi norm wiążących „na dłużej i niezależnie od okoliczności”, to należy mówić nie tyle o demokracji, ile o bieżących „rządach ludu, którego wola wolna jest od wędzideł prawa”. Współcześni

Wprowadzenie

i jej wartościami, które – mimo że od czasów późnego odrodzenia tracą na społecznym poważaniu – wciąż warte są, by je przekuć na codzienny styl życia.

Moja książka – nieśmiało przypuszczam – jest czytelnym znakiem tak wyrażonej nadziei i tę nadzieję umacnia.

* * *

Teksty, z których skomponowałem niniejszy zbiór, były już drukowane na łamach różnych czasopism, roczników i książek zbiorowych. Na użytek niniejszego wydania zostały jednak przejrane, poprawione oraz

obrońcy demokracji twierdzą jednak, że demokracja nie kompromituje się w społecznościach, gdzie istnieje silna klasa średnia. Dzięki temu dochodzi do łągodzenia procesów utrwalających nierówności społeczne oraz powstawania tendencji wodzowskich o wydźwięku totalitarnym. Tylko że obecnie w krajach Zachodu klasa średnia wyraźnie traci na znaczeniu i coraz bardziej skłania się ku krytyce idei liberalnej demokracji. Szerzej zob. B. Szlachta, *Kryzys liberalnej demokracji?*, [w:] *Zmierzch demokracji liberalnej*, red. nauk. K. A. Wojtaszczyk, P. Stawarz, J. Wiśniewska-Grzelak, Warszawa 2018, s. 69-79; M. G. Bartoszewicz, *Liberalny totalitaryzm*, [w:] *Festung Europa*, Kraków 2018, s. 227-276. Zdaniem księdza Alfreda Wierzbickiego, demokracja – mimo nauczania Jana Pawła II – nie znajduje uznania w polskim Kościele, zafascynowanym myśleniem w kategoriach narodowych. Lubelski etyk opisuje proces wchodzenia pojęcia „demokracji” na scenę kościelnej świadomości, uznając włoskiego filozofa A. Rosminiego za prekursora katolickiej filozofii demokracji. Uzasadnienie potrzeby demokracji jako techniki władzy tkwi, jak przekonuje, w normie personalistycznej, w godności osoby ludzkiej, w afirmacji prawa, w tym wszystkim, co sytuuje ją w obszarze pluralizmu światopoglądowego, gdzie nie ma miejsca ani na fundamentalizm, ani na relatywizm. Racjonalna debata, połączona z optymizmem oddalającym wszelkiej maści populizm, zdaje się czynić z demokracji ustrój godny pochwały. Zob. tegoż: *Kruche dziedzictwo. Jan Paweł II od nowa*, Warszawa 2018, s. 96-114.

Męczeństwo i miłość

Ks. Jan Sochoń

uzupełnione, a ponieważ pojawiają się tu w zupełnie nowych kontekstach, zyskują odmienne znaczenia w ponownie skonstruowanej całości.

Patronem mojej eseistyki poświęconej błogosławionemu męczennikowi z Żoliborza jest ksiądz kanonik P i o t r B o ż y k, jeden z wybitnych twórców powojennej kultury przykościelnej, spowiednik i duchowy powiernik księdza Popiełuszki. Jemu tę publikację poświęcam z nadzieją, że wspólnie doczekamy radosnego dnia kanonizacji patrona „Solidarności”.

Warszawa-Bielany, kwiecień 2019 r.